№ 41.

Warszawa

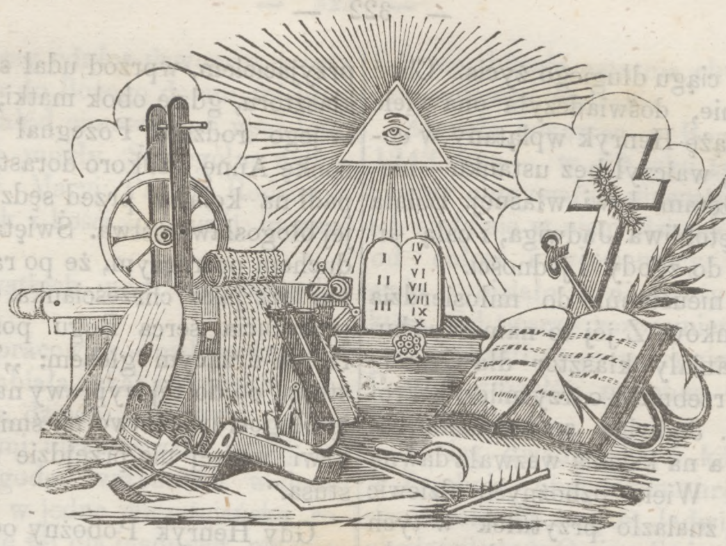
Dnia 30 Września

(12 Października)

1856.

Niedziela

22ga PO ŚWIĄT-ACH.



KANTOR GŁÓWNY

W DRUKARNI J. UNGER

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 391.

PRENUMERATA

rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80. półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.

Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych Warszawskich płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Użycz, prosimy Panie, wiernym Twoim odpuszczenia i pokoju, aby od grzechów będąc oczyszczeni, bezpiecznem sercem Tobie służyli. (Modlitwa kościelna na niedzielę 22 po Świątkach).

Swięta Jadwiga.

Wielka to dla nas radość i pociecha, że jedna z najpiękniejszych gwiazd powszechnego kościoła, zabłysła wpośród nas, w książęcym domu Piastów, panującym na Szląsku, a spokrewnionym z rodem Królów Polskich. Wprawdzie w obcym dla nas kraju urodziła się Jadwiga święta, córka Bertolda Książęcia Karyntyi, ale w 12tym roku życia swego poślubiona młodemu Henrykowi, przybyła wraz z nim na Szląsk, osiadła w mieście Wrocławiu, i tam wzrastając w lata, zajaśniała najpiękniejszym blaskiem świętobliwości i cnoty. Wychowana najsamprzód pod okiem pobożnéj matki, późniéj zaś pod opieką ciotki— przełożonéj zakonu panien Benedyktynek we Frankonii, od najpierwszéj młodości wielką okazywała chęć do modlitwy i pobożnych rozmyślań. Z zamiłowaniem uczyła się pisma świętego, i każde jego słowo, głęboko składała w sercu. Pełna bojaźni Bożéj i pokory, strzegła się jak ognia, bogatych szat i drogich klejnotów, ale za to zdobiła duszę swoję wiarą, nadzieją i miłością,— i skarbiła sobie jak mogła łaskę Ducha świętego, — biorąc Go za przewodnika na całą drogę żywota. Chociaż Bóg obdarzył młodą Jadwigę niepospolitą urodą, nie chlubiła się jednak z tego znikomego daru;— unikała świata, pragnęła zamknąć się w murach klasztornych.— Posłuszna jednak woli rodziców, zawarła dozgonne związki z Henrykiem.

W związkach małżeńskich szerokie Bóg otwiera pole zasługom chrześciańskiéj niewiasty. Czy to w pałacu, czy w ubogiéj chacie, kobieta jest zawsze duszą domu. Ona utrzymuje w nim ład, czuwa nad potrzebami męża, strzeże czeladzi jakby oka w głowie, przykładem zachęca ją do pracy, pobożnością pociąga ku Bogu, w smutku pociechą jest mężowi, w upadku pokrzepieniem. To też żona dobra, jak mówi pismo, jest skarbem dla męża, błogosławieństwem nieba, łaską nad łaskę, słońcem które wschodzi ponad jego domem.

Znalazł te wszystkie cnoty książę Henryk w młodziuchnéj żonie. Zamiast złota i drogich kamieni, zdobiła ją miłość święta i czysta, cierpliwość, łagodność, skromność, słowem wszystkie zalety chrześciańskiéj niewiasty.

Ciężkie próby przeznaczył Bóg do zniesienia

Jadwidze świętéj w ciągu długiego życia. Choć na książęcym tronie, doświadczyła ona wiele trosk i boleści. Książę Henryk wplątany w coraz to nowe wojny, walczył bez ustanku—nieraz nawet z książętami krwi własnéj. Bolała nad tem ciężko świętobliwa Jadwiga, i całą siłą nakłaniała męża do zgody i jedności.

Nakłaniała męża nieustannie do miłosierdzia i bogobojnych uczynków. Z jéj to namowy zbudował Henryk wspaniały klasztor dla Cystersek w miasteczku Trzebnicy, o trzy mile od Wrocławia. Poczem św. Jadwiga sprowadziła zakonnice z Niemiec, a na ksienią wezwała dawną swoję nauczycielkę. Wiele pzbożnych dziewic i niewiast polskich znalazło przytułek w tych murach— młode dziewuszki zaś wychowywały się tam pod okiem zakonnic na zacne żony, matki i obywatelki.

Święta Jadwiga pełna Ducha Bożego, czuwała mądrze i tkliwie nad pięciorgiem własnych dzieci, któremi ją Bóg obdarzył. W dziecinnych latach trawiła nieraz dnie i noce nad ich kołyską— i jak Stróż Anioł, czuwała wciąż nad niemi. Nie psuła ich jednak zbytnią miłością, ale kochała je w Bogu.

Umarł nakoniec Henryk—pobożna małżonka przepowiedziawszy śmierć jego,—zamknęła mu oczy, sama zaś przyoblekła zakonne szaty, i stale osiadła w Trzebnickim klasztorze. Po ojcu wstąpił na tron książęcy Henryk II, dla wielkich cnót, nazwany Pobożnym. Podczas gdy Henryk Pobożny rządził na Szlązku, Bóg zesłał na kraj Polski najsroższą klęskę, jakiéj przedtem nie widziały ludzkie oczy. Tatarzy, lud dziki i krwi chciwy, wyruszyli z Azyi nieprzeliczonym tłumem, i jak szarańcza spadli na Polską ziemię. Zatrwożony król Polski Bolesław, opuścił ręce i schronił się w Karpackie góry—najezdnicy tymczasem pozamieniali w pustynie żyzne pola, miasta i wsie puścili z dymem, mieszkańców wyrznęli lub też zapędzili w niewolą.

Sandomierz najpierwszy padł ofiarą tego okropnego najazdu. Tatarzy spalili do szczętu miasto, w pień wycięli mieszkańców, w kościele św. Jakóba wymordowali czterdziestu dziewięciu Dominikanów. Po trupach i strumieniach krwi ludzkiéj posunęli się wreszcie na Szląsk, i rzucili na miasto Lignicę, gdzie Henryk Pobożny czekał ich z zgromadzonem rycerstwem.

Nim Henryk wyruszył na krwawy bój z nieprzyjacielem, wprzód udał się do Trzebnickiego klasztoru, gdzie obok matki, zgromadziła się cała jego rodzina. Pożegnał ze łzami miłą małżonkę Annę i kilkoro dorastających dziatek; upadł na kolana przed sędziwą matką, i błagał jéj błogosławieństwa. Święta Jadwiga przeczuła duchem proroczym, że po raz ostatni ogląda syna, lecz jako chrześcianka, wszystkie boleści i przeczucia serca Bogu poświęciła w ofierze, i rzekła drżącym głosem: „Tobie synu i wszystkim, co do téj wyprawy należeć będziecie, daję błogosławieństwo na śmierć. Przez strumień krwi waszéj nie przejdzie nieprzyjaciel Chrystusa.“

Gdy Henryk Pobożny oddalił się, Jadwiga święta zebrawszy całą rodzinę, wszystkie zakonnice i świeckie niewiasty schronione w klasztorze, udała się z niemi do miasta warownego Krosna. Tam była dla wszystkich prawdziwą matką i opiekunką. Jéj nieustanne modlitwy, zagrzewały serca, napełniały je nadzieją i ufnością. Tymczasem na polach Lignickich zawrzała straszna walka—cała dolina zmieniła się w ogromną mogiłę. Książę Henryk walczył do ostatka, nareszcie oskoczony od Tatarów, padł oblany krwią na polu bitwy.

Okropna ta klęska nastąpiła 15go kwietnia 1241 roku, po Przewodniéj niedzieli. Sprawdziło się jednak proroctwo świętéj Jadwigi. Tatarzy odstąpili od Lignicy, nie przestąpiwszy strumienia krwi chrześciańskiéj.

Podczas bitwy, święta Jadwiga lubo o kilka mil oddalona, wszystko co zaszło przewidziała duchem Bożym. W chwili gdy syn jéj padł krwią oblany, wezwała do celi zakonnicę Adelajdę i rzekła do niéj proroczo: „Otóż chrześcijanie porażeni, otóż miłego syna mego pozbyłam się już: jak ptaszek do wieczności odleciał, już go więcéj na téj ziemi oglądać nie będziemy.“— Gdy zaś doniesiono jéj o nieszczęściu, nie okazała zdziwienia, przyjęła z rozkoszą wiadomość, z głębokiem poddaniem się cieszyła nawet zbolałą rodzinę i z duszą rozpromienioną świętą radością, podniosła w górę obie ręce i wołając z uniesieniem: „Dzięki Ci składam o Panie, żeś mnie był obdarzył synem, co przez całe życie kochał mnie, poważał; wszakże z rozkoszą serce moje się wrusza, że krew w Twéj sprawie przelał“.

Na pobożnych modlitwach całe nieraz przepędzała noce,— do kościołów uczęszczała

ile mogła. Na pierwszy odgłos dzwonów, z całą czeladką swoją szła do Bożego domu: ani błoto, ani śnieg, ani chłód zimowy, ani upał letni powstrzymać jéj nie mogły. Szczególne nabożeństwo miała do N. Maryi Panny Rodzicielki Bożéj. Jéj obrazek z kości słoniowéj zawsze nosiła przy sobie.

Tuliła ona wszystkich pod macierzyńskie skrzydła.

Czynna zawsze i pracowita— ozdoby kościelne własną przysposabiała ręką; pracowała także chętnie dla męża, dzieci i wnuków— i pomiędzy domownikami utrzymywała pokój, miłość i wzajemną zgodę, wszystkich w domu pragnęła połączyć w jednę chrześciańską rodzinę.— Miłosierdzie jéj dla biednych, nie miało żadnych granic.— Hojne też ubóstwu sypała jałmużny— pielęgnowała chorych— odwiedzała więźniów po lochach— i niejednemu wyjednała u męża przebaczenie, niejednego pobożną radą przywiodła do skruchy i upamiętania. Na dworze swym utrzymywała zawsze trzynastu ubogich, na pamiątkę Chrystusa i dwunastu Apostołów, sama posługiwała im do stołu, ztąd też mawiali dworzanie „lepiéj tu być żebrakiem, niźli z samą księżną dzielić się skromnym obiadem.

Martwiła ustawicznie ciało postami, włosiennicą i chłostą; a przez całe lat czterdzieści nie używała mięsa na posiłek. Chodziła zwykle bez obuwia— nieraz też idąc do kościoła lub do chaty chorego— o grudę poraniła nogi ciężko i ślady krwi zostawiła na drodze.

Za tyle cnót prawdziwéj pobożności wielką łaskę znalazła święta Jadwiga u Boga. Raz gdy się gorliwie modliła przed oltarzem, widziano jak Chrystus wyciągnął rękę z krzyża, pobłogosławił służebną swoję, a głos dał się słyszeć: „wysłuchana modlitwa Twoja!“ Podczas wielkiege wezbrania wody na rzece Odrze, gdy całe Krosno zagrożone było zalewem, ledwie że święta Jadwiga przystąpiła do brzegu, i wrzuciła do rzeki pierścień z wizerunkiem Bogarodzicy— wody natychmiast opadły, i nadzieja wstąpiła w serca ludu.

Bóg pozwolił jéj też mnogie czynić cuda: leczyć ślepe i kaleki— i proroczym obdarzył ją darem. Na krótki czas przed ostatnią chorobą przepowiedziała sobie śmierć rychłą, przyjęła więc Sakramenta święte, będąc jeszcze zupełnie zdrową,— i upatrzyła miejsce na grobowiec. Gdy się zbliżała ostatnia chwila, miała kilkakrotnie cudowne widzenia.

Zasnęła nakoniec w Bogu 15 października 1243 roku— w 70 roku życia. Gdy pobożne siostry obmywały i ubierały jéj ciało, w oczach ich stała się w niem dziwna przemiana. Rany od chłost i włosiennicy zagoiły się nagle, ciało wybielało i niepojętym zajaśniało blaskiem. Od twarzy rozpromienionéj, jakby rajska róża rozkwitł żywy rumieniec, usta zakraśniały. Postać zmarłéj podobną była do śpiącego Anioła.

W lat dwadzieścia i kilka potem, wielką w Trzebnicy obchodzono uroczystość podniesienia relikwij świętéj Jadwigi. Bulla Papiezka obwieściła że ją Ojciec Swięty w liczbę świętych policzył. W obecności wnuka Jéj Konrada książęcia Głogowskiego, i trzech jego synów otworzono grób świętéj— wydobyto Jéj relikwie.— Woń cudowna rozeszła się po kościele. Palce zmarłéj równie jak w chwili zgonu, trzymały jeszcze wizerunek Bogarodzicy. Złożono święte członki w marmurową trumnę, umieszczono je w ołtarzu — znaczną zaś część relikwij rozesłano po wszystkich polskich kościołach.

Odtąd święta Jadwiga przyświeca nam z Nieba, jako szczególna patronka kraju, a Kościół Ś. obchodzi jéj pamiątkę d. 15 Października.

Zguba.

—

Kilkanaście lat temu, w miesiącu grudniu, około godziny jedenastéj wieczorem, Antoni Bogacki, majster stolarski, ojciec pięciorga małych dzieci, wracał do domu Krakowskiem-Przedmieściem. Szedł on zatopiony w smutnych myślach, nie czuł nawet ostrego i przejmującego zimna, bo nędza i niedostatek grożące żonie i dziatkom pomimo usilnéj jego pracy, przejmowały serce jego niesłychanym bólem i czyniły go nieczułym na dolegliwości ciała. Wraca ciężko utrapiony, bo zawiedziony w nadziei korzystnego zarobku. Dochodząc do Kopernika, spostrzegł coś czerniącego się na drodze, a schyliwszy się, podniósł duży, stary, dobrze wyładowany pugilares, starannie obwinięty sznurkiem. Obejrzał się na wszytkie strony, a ciekawy, coby w nim znajdować się mogło, podszedł do

latarni, z trudnością rozwiązał sznurek, i zobaczył mnóstwo papierowych pieniędzy. W pierwszéj chwili radość ze znalezionego skarbu zmysłów go prawie pozbawiła; ścisnął mocno pugilares, i czemprędzéj biedz zaczął, jakby z obawy, ażeby mu go kto nie odebrał, ale gdy ochłonął z pierwszego wrażenia, a wrodzona poczciwość i dobre serce w nim się odezwały; „jakże nieszczęśliwym być musi ten, pomyślał sobie, kto zgubił tak znaczną summę pieniędzy, a jeżeli jeszcze nie bogaty, jeżeli pieniądze te są całym jego majątkiem, a może ma i żonę, dzieci? Ale chociażby nawet był i bogaty, myślał daléj idąc zwolna, czyż godzi mi się z tych pieniędzy korzystać, kiedym nie pracował na nie, kiedy one nie do mnie należą? Pójdę zaraz jutro do drukarni Kuryera, dam na ogłoszenie a nawet nie wspomnę nic żonie, poco ma darmo kłopotać się o cudze pieniądze.“ Tak rozmawiając sam z sobą, dochodził właśnie do Królewskiéj ulicy, kiedy wybiegł z niéj człowiek pędzący z całych sił; czapka w ręku, włosy rozczochrane, wyrazy urywane i bez związku z ust mu wybiegające, kazały się domyślać, że człowieka tego dotknęło jakieś nieszczęście, Przeczuciem wiedziony Antoni, chciał zatrzymać nieszczęśliwego, pytając się, coby mu się stało, ale ten silnie go odepchnąwszy, pobiegł daléj. Poczciwy Antoni nie zważając na to, wrócił za nim przyspieszywszy kroku, ale jakże się zdziwił, gdy go zobaczył zatrzymującego się w tem właśnie miejscu, w którém on znalazł pugilares. Biedny człowiek nie znalazłszy czego szukał, oparł się o mur, a ująwszy się oburącz za głowę, patrzał wkoło obłąkanym wzrokiem, czy gdzie jeszcze nie znajdzie swéj zguby. Tymczasem Antoni zbliżył się, stanął opodal, i słyszał wśród jęku i płaczu wymawiane wyrazy; „Niema— niema nigdzie; o moje biedne dzieciska, cóż ja pocznę nieszczęsny! nie wrócę! o, nie zobaczycie mnie już, bo może powiedzą, o Boże! żem skradł — ja skradł.“— I z nową gwałtownością oddał się rozpaczy. Antoni nie wątpił już, że znalazł właściciela pieniędzy, a nie mogąc znieść dłużéj cierpień owego człowieka, zbliżył się do niego, i pokazując pugilares, spytał, czyby nie tego szukał. Biedny człowiek zobaczywszy tak niespodzianie swą zgubę, padł na kolana, a wyciągając drżące ręce: „Oddaj mi to, zawoła. Oddaj pieniądze, zbawco mój! to nie moje, to pańskie, ja ci dam wszystko, co mam, cały dobytek mój i dzieci, ale te pieniądze są święte, nie tknę się ich nawet, oddaj mi je, niech nie nazwą mnie złodziejem.“ Długo Antoni uspokoić nie mógł poczciwego człowieka, który go na krok puścić od siebie nie chciał i pociągnął z sobą do zajazdu na Bielańską ulicę. Tam dopiero dowiedział się, że to był ekonom ze wsi poza Wisłą, gdzie od lat 12 u jednego zostawał pana. Ale ten skutkiem rozmaitych okoliczności zmuszonym został sprzedać swoję wioskę, i właśnie nowy dziedzic wysłał go pierwszy raz do miasta ze zbożem. Jędrzej wszystko sprzedał korzystnie i odebrawszy pieniądze, wracał do domu, kiedy w drodze spotkał się z dawno niewidzianym krewniakiem żony, zaszedł do niego i zabawił tam długo. Gdy wracał pilno do domu, właśnie koło Kopernika zimno go przejęło; chciał otulić się lepiéj i schować do kieszeni pugilares, który dotychczas niósł w ręku, lecz zamiast do kieszeni, upuścił go na ziemię. W domu dopiero spostrzegł swoje nieszczęście. „O! gdyby nie ty mój drogi, mój jedyny zbawco, powtarzał ze łzami, ściskając Antoniego, nie wiem cobym począł, nie śmiałbym pokazać się we wsi; nowy dziedzic jeszcze mnie dobrze nie zna, dawny mój pan wyjechał gdzieś daleko, nie byłoby i komu poświadczyć za człowiekiem, ot chybaby mi zginąć przyszło. Antoni mimo próśb i nalegań nic przyjąć nie chciał od wdzięcznego Jędrzeja. Ale Bóg nie zostawił go bez nagrody, a najprzód zadowolenie wewnętrzne, pokój sumienia, pewność, że przyczynił się do szczęścia człowieka, już go szczęśliwym czyniła, a potem ekonom wyjeżdżając, podał do pism szlachetny czyn Antoniego. Współczucie dla tak zacnego człowieka utworzyło mu wiele znajomych, a tém samém przysporzyło zarobku. Nie poprzestając na tem, Jędrzéj polubiony od dziedzica, opowiedział mu swój wypadek i zarażem prosił, aby poczciwego Antoniego wziął do wsi (która była duża i ludna) za nadwornego stolarza. Dobry pan chętnie przystał na prośbę Jędrzeja i niedługo sprowadził Antoniego z całą rodziną, osadził we dworze, nadał grunta i ordynaryą, tak że poczciwy Antoni przy pracy i oszczędności żony stał się jednym z najzamożniejszych w tamtych stronach gospodarzy, synów wykierował na uczciwych i pracowitych rzemieślników, dwie córki wydał we wsi za mąż i na gospodarstwie osadził, a sam z żoną doczekawszy późnéj starości, błogosławił Jędrzeja i dobrego dziedzica,

powtarzając dzieciom i wnukom: Że cudza praca nie wzbogaca, a rzetelnego i pracowitego Bóg prędzéj lub późniéj nagrodzi i pobłogosławi.

Pogadanki starego rolnika.

VII.

—„Mój Janie“—odezwał się Bąbała do Goździaka, gdy się zeszli do niego w niedzielę—„nie wiem, czy dobrze zrobiłem, a tekeście mi tamtéj niedzieli zakręcili głowę torfem, i całą waszą gadką o nawozie, że se rady z myśleniem dać nie mogłem, i póty penetrowałem, aż se umyśliłem zrobić jednę rzecz, ino nie wiem czy to będzie dobrze.—Otóż wiecie moj Janie, że u mnie niema torfu, a że świeżo wypchnąłem gnój w pole i ślieczniuchno urządziłem se gnojowisko, więc mi zaraz przyszły do głowy wasze słowa o torfie, i o tem że dobrze nim jest wyściełać dno gnojowiska. — Więc kiedy w głowie układam se różnie tak i owak, przyszły mi do myśli sąsieki w stodole i podwórze i wszystek barłóg, —co go nigdzie nie brakuje.— Ze wszystkich więc dziur powymiatałem pokrzywy, osty i inne zielska, co mi dokoła budynki obrosły— a podwórze i wedle stodoły od pola, to aż wyskrzybałem, bo i bydlęta i ludzie, to wszędy po sobie cosić zostawią, i wszystko to pozgarniałem na kupy i równo rozdzieliłem na dnie gnojowiska.— Otóż powiedzcie mi, czy to dobrze będzie?

—„Bardzo dobrze, mój sąsiedzie“— odrzekł Janek—„bo w gospodarstwie nic a nic nie powinno się marnować, ino wszystko powinno iść w nawóz, nawet śmiecie z izby, obierzyny z ziemniaków lub innego warzywa, chwasty z ogrodu kiedy ogrody plewicie, a nawet pomyje i mydliny.—A choć każdéj tej rzeczy nie będzie wiela, to se tego mało nie ważcie, bo bez grosza nie będzie złotówki, a ziarnko do ziarnka zbierze się miarka.—Tego troszkę, owego troszkę, ot i jak nic zbierze się furka jedna i druga.—Furka gnoju wyda garniec pszenicy lub żyta, przytem da trocha plew i słomy, juźcić i gospodarz może se większy placek wypiec, i bydlę troszka lepiéj pozwolić, bo paszy nie ubyło, ale przybyło. A że im więcéj paszy tem więcéj gnoju, więc na drugi rok gospodarzowi znowu furka gnoju przybywa i ten kawałek roli z pierwszego roku ugnojóny, boć gnój i trzy lata jeszcze w roli odpowiada.— W drugim więc roku gospodarz dubeltowy ma z gnoju takiego przychód, a w trzecim jeszcze większy i tak potem co rok wszystkiego mu przybywa, bo ma coraz więcéj gnojnéj roli, więc coraz więcéj ziarna i paszy.

Kiedy więc w gospodarstwie marnuje się to po próżnicy, coby chociaż garstkę zrobiło nawozu, to nie mówcie—„ej to bzdurna rzecz, co ta znaczy ta odrobina“— bo i ziarnko zboża jest odrobina, a równie nie wyrzucicie go na drogę, ino choć kurze to zaniesiecie.— Tak samo ma się z gnojem; więc zabiegajcie wedle niego, jak tylko można, a im więcéj go będzie na gnojowisku, tém więcéj dodacie żyzności gruntowi, tém więcéj snopków zwieziecie do stodoły.

Przeszłéj niedzieli mówiłem wam dlaczego należy podściełać pod bydło, teraz wam przełożę jak się trzeba szykować z gnojem, żeby się w samą miarę przetrawił z podściołem, bo słoma nie od razu i nie jednego dnia ugnije, jak wypada, a słomiasty nawóz to nie dla każdéj dobry jest roli: a nawet jak zupełnie nic nie ugnity, to nawet nie powinien być wywożony.

Otóż, moi ludzie, żeby to wam dokumentnie przełożyć, muszę się was zapytać, dlaczego to poszywka ze słomy chociaż zawdy jest na deszczu, na wietrze, na spiekocie, a równie nie gnije bez długie lata i chociaż z wierzchu zczernieje i porośnie mchem i grzybami, to jak ją się zedrze ze strzechy, to od łat i krokiew tak jest prawie jakby była takrocznia słoma?—Dlaczego na ten przykład różne badyle, słoma, wióry, trociny i inne różne rupiecie gospodarskie choć walają się na podwórzu bez rok cały i więcéj a nie gniją, ino tak są prawie jak były?

—„A bo, mój Janie“—odrzekł Bąbała—„nie leżą na kupie, więc wyschną od wiatru i ino zawiędną.“

—„Dobrze mówicie, mój sąsiedzie — odrzekł na to Janek— ale tego jest jeszcze inna przyczyna, bo jeszcze nie urobi dobrego gnoju, choć się wszystko pozgania na kupę i duchem trzeba wiedzieć jak się obrządzać wedle takiéj kupy, żeby gnicie było takie, jak wypada.— Boć i wy gnój trzymacie przed oborami na kupach, a nie zawsze macie z niego dobry pożytek, ino w jednem miejscu wam zapleśnieje, w innem nareszcie samo jest błoto.“

—„Bywać to tak, to prawda“—odrzekł Walenty—„ale ta temu nic nie poradzi.“

—„A dlaczego tego u mnie nie napotka-

cie?“—zapytał Janek „dlaczego u mnie nawóz na gnojowisku wszędzie jest jednaki, ani spalony, ani zapleśniały, ani nadto słomiasty, ino jak wypada?

—„Ej! bo wy ta wiecie, jak co zrobić“— odrzekł Walenty—„to się wam wszystko szykuje.

—„Chociaż mnie pochwaliliście, odezwał się Janek— ale muszę wam rzeknąć, że powiedzieliście prawdę, bo choć z rozumem swoim nie umywałem się do innych ludzi, ale równie w gospodarstwie umiem sobie lepiéj jak wy radzić.— Otóż widzicie, dlatego gnój na kupie gnije, że ma w sobie wilgoć, że bez to zagrzewa się, i że wiatry go suszyć nie mogą.— Bo żebyście gnój zpod bydląt rozrzucili po podwórzu, toby wnet wysechł i zostałby z niego ino czysty podściół.— Najbardziéj więc powinniście baczyć, aby gnój na gnojowisku nie wysychał z wilgoci którą ma z gnoju i mokrzu bydlęcego i dlatego też nie należy gnoju codzień wyrzucać zpod bydła, ale trzymać go w oborze o ile można najdłużej, bo na gnojowisku, zwyczajnie jak na dworze różnie bywa, to ogromna wichura, to wielka spiekota, albo mróz trzaskający, więc jak gnój się poruszy z obory, i na gnojowisku nie będzie tak ścisło i spokojnie leżał jak w oborze, to go wnet przejmie czy wiatr, czy słońce, czy mróz, i na piękne wysuszy.— Ale choć to zawdy szkodzi, to równie nietyle kiedy go się w większej kupie wyrzuca jak w zbytnie małéj, bo go ani słonko, ani wiatr, ani mróz nawskróś nie przejmie.— Niektórzy gospodarze to umyślnie tak budują obory, że w nich żłoby i drabiny można w górę podnosić w miarę tego, jak przybywa nawozu pod bydlętami, i już go nie ruszają aż do wywózki w polu.— Dobre to jest, ani gadania, bo nic się nie marnuje z gnoju, a nawet i pot z bydląt, co go czuć w oborze bo słoma z podściołu wciąga go w siebie, ale to nie każdemu z nas można robić, gdyż na to trzeba i umyślnego budynku i wiele podściołu.— Kto jednak może, niech tak robi, a kto nie może, to choć niech po kilka tygodni gnój utrzymuje pod bydłem, a bez zimę choćby ni razu nie wyrzucił, to jeszcze lepiéj.— Jeżeli zaś wypadnie duchem w zimie gnój wyrzucać, bo to w gospodarstwie różnie się zdarza, to trzeba upatrzyć do tego dzień niebardzo mroźny. Zawsze jednak pamiętajcie, żeby pod bydłem nie było zbyt mokro, bo to i dla ich zdrowia i równie dla gnoju szkodzi, jak to już wam przełożyłem. Jak zaś wyrzucacie gnój, pamiętajcie układać go na gnojowisku równo, w jednéj wysokości nie rujnować, nie chodzić bezpotrzebnie po wierzchu, bo jak będziecie to robić bez ładu i porządku, ot tak jak się uda, to w jednem miejscu będzie dół, w drugiem góra, a przy wywózce tam samo błoto, a tu sama słoma.— Że wszelkie rujnowanie gnoju, jego poruszanie i przerzucanie jest dla niego niedobre, i że bez to ubywa go a nie przybywa, to najlepiéj się możecie domiarkować z tego odoru, jaki się czuje przy nakładaniu gnoju na fury.— Boć ten odór nie bierze się ze świata ino z gnoju, więc w nim musi być, a kiedy przy poruszeniu więcéj go czuć jak w oborze, bo nieraz aż człowieka zadusi; to widać że go więcéj wtedy ubywa z gnoju. Odór zaś ten, moi ludzie, to najpożyteczniejsza rzecz w gnoju dla roli, i jak nawóz, jeśli go się będzie ruszać na wszystkie strony, już nie wydaje z siebie żadnego odoru, tó pewnikiem mało co wart, bo wszystko z niego wyszło co było najpożyteczniejszego.— Dlatego kto chce, żeby gnojowisko swoje osłonić i od spiekoty słonka, i od wiatrów, i od mrozów wielkich, i od tracenią tego odoru, o którym wiecie, to powinien za każdą razą jak gnój wyrzuca z obory, obsypać go na gnojowisku ziemią, śmieciami, mchem, badylskami, kolkami, co się ino znajdzie pod ręką, bo wtedy nasypka taka odór, co będzie chciał rozejść się po świecie, wciągnie w siebie, resztę zatrzyma i nie wypuści z gnoju.

Pamiętajcie więc, że gnój na gnojowisku wymaga wielkiéj spokojności, a nie tak jak u was, co bez cały dzień ino się rucha pod świniami, co tak świnie w nim kotłują, gryzą się i kwiczą.— Po gnojowisku także chodzicie, że nie u jednego to ścieszka idzie jak w pole—jeździcie wozami, i ma to być dobrze w waszych gospodarstwach?— Nie macie znać przednowku, kiedy o to co zboże daje tak niezupełnie ino dbacie? Dla nadania gnojowi ścisłości na gnojowisku jak wypada, dobrze jest wganiać na niego jałówki, ciołki, a wreszcie krowy, bo to wszystko ma cienkie nogi więc robi dziury, i nie da się gnojowi bardzo zagrzewać gdyż dziurami zawsze jest przewiew.— Oprócz tego jeszcze bydlę chodząc, mokrzy i łajni, po wierzchu więc odwilża gnój, co go trocha wiatr obsuszył.— Kto jednak chce tak się z gnojem obrządzać, to powinien gnojowisko ogrodzić żerdziami, żeby dobytek z niego nie rozłazil się.— Takie obrządzanie się z gno-

jem pod bydłem i na gnojowisku, wyciąga wiela pracy i wiela starunku: nic na świecie darmo nie przychodzi. — Wreszcie, moi ludzie, dla leniucha to wszystko ciężko, bo onby rad ino gębę otworzyć, i łykać różne przeróżne jedzenia i picie, coby mu gotowe same do gęby leciały — a człek pracowity to się niczego nie będzie wagował, bo wie, że bez pracy nie będzie kołaczy czyli chleba.

Jeszcze mam wiele mówić o gnoju, bo dopiero przełożyłem wam, jak się z nim należy obrządzać w oborach i na gnojowisku, a jeszcze zostaje o wywożeniu w pole, o przyorywaniu go, i o tem co wart jest jaki gnój w gospodarstwie.— Ale o tem późniéj wam opowiem, gdy się znów razem znajdziemy; a teraz idźcie z Bogiem, moi sąsiedzi kochani.“

—„Bóg wam zapłać mój Janie“— odezwało się kilka głosów—„za wasze i mądre i poczciwe słowa, zostańcie z Bogiem!“

Domownicy i słudzy dawni.

—

Kiedy rzecz jaka wychodzi ze zwyczaju albo użycia, to i nazwisko jéj zwykle idzie w zapomnienie. Tak się téż stało z tym poczciwym i pełnym znaczenia wyrazem: *domownik*. Nie sami tylko słudzy zaludniali dwory pańskie i szlacheckie nawet; oprócz *sług* byli jeszcze *domownicy*, *rezydenci* nie wchodzą w opowiadanie moje. Byli to słudzy domowi, sercem przyrośli do dworów i panów, w których i u których wiek spędzili. Stawali się oni jakby jedną familją, bawili dziatki pańskie gawędką o starych dziejach, Od nich dowiadywały się jak pan ojciec sejmikował, przez jakie przechodził tarapaty, jak go z nich zawżdy ratowała Najświętsza Panna, do któréj zawsze soboty suszył i święte jéj szkaplerze nosił, jak nareszcie w Jéj święto jéjmość poznał, i za Jéj natchnieniem z pierwszego wejrzenia pokochał, a niedługo konkurując ożenił się; bo ją brał z poczciwego domu, od matki cnotliwéj. A teraz, — Boże odpuść! — nie o matkę i córkę bogobojną trzeba pytać, ale o *madam*, co *pannę* edukuje.

Dawny sługa, jeżeliby powiedział, że ma w jakim domu zasługi swoje, toby go dzisiejszy chłystek nie zrozumiał i spytał: jak wiele ma pieniędzy na procencie?... Bo dzisiaj wszystko na gotówkę się liczy.—Siaki taki co rok żąda od panów podwyższenia zasług.— Człowiek służy, pan mu płaci i dopłaca co roku, stąd ani pan nie nabiera serca do sługi, ani sługa nie przywiązuje się do pana; za lada okazyą, sługa się zrywa z miejsca, albo go pan odpędza,—aż mój elegant, przed czasem dojdzie do szpitala. Ja sam co to piszę, widziałem takiego eleganta, co z panami jeździł po Paryżach, Neapolach i Bóg wie gdzie, jak po powrocie dogorywał na puchlinę; nie został domownikiem, nie umarł w izdebce wygodnéj, wśród troskliwości państwa i dziatek pańskich; ba nawet i starości nie doczekał; a pewno zasługi swoje liczyć musiał na pieniądze. O! bo te dawne zasługi, nie grosz marny znaczyły, ale liczbę lat poczciwie i wiernie strawionych w jednym domu, u jednéj familii i dostarczały tych to domowników, którzy o swoję starość i o los dziatek swoich, na wypadek sieroctwa, mogli być spokojni. Takich domowników szacowało państwo, kochały dzieci, a słudzy szanowali i bali się, jak rodziców. Przez nich to chowały się po domach dawne podania i zwyczaje; dawne nawet sprzęty domowe, ochronione ich wspomnieniem— do kogo należały, komu były ulubione; i gdy się dzieci od nich dowiedziały, że dziad albo babka na tém krześle, przy tym stoliku całe godziny na modlitwach trawili, przedmioty te stawały się dla nich świętością.

Taki to ze starego sługi domownik, bywał szczerym przyjacielem rodziny panów swoich i przyjaciół ich, którzy go nawiedzali w jego ciepłéj izdebce. I nie tak często, jak dzisiaj, zdarzało się odpowiadać na pytanie:— *a gdzie ten chłopak taki zgrabny i zwinny?— odpędziłem go, hultaj był wierutny i pijak.—Albo gdzie ta garderobianna taka przystojna i zręczna?* a pani na to pytanie spuściwszy oczy odpowie:— *wydała się za mąż.* Ale czas już od ogólników przejść do szczegółów.

I.

Anna Tu..

Taką najdroższą dla mnie ze sług, chcę mówić, z przyjaciół rodzicielskich, była Anna Tu.. Sierotką wywieziona z Krakowskiego, z miasta Buska, przez moję babkę, wyszła na pannę,

daną przy wyprawie mojéj ciotce, Jenerałowej. Nigdy swego miejsca nie zmieniła i dlatego na starość dopiero osiadła przy mojéj matce, którą na równi jak swoją panią kochała, aby przychylnością swoją obie siostry obdzielić; do tego postanowienia jeszcze ją wabiły dziatki, których Jenerałowa nie miała. Nietylko od dzieci, ale od całéj familii i przyjaciół, znana była pod nazwiskiem *Tuszuni*. Ona całe rodzeństwo moje, z którego ja jeden najmłodszy zostałem, wychowała. Ja też najwięcéj ukochany, bo najmłodszy z rodzeństwa, ostatnią jéj pociechą byłem. Każde dziécię pierwszy raz stanęło w jéj pokoiku, tam się chodzić nauczyło, rączki do Bozi składać i paciorek mówić; tam ona bolała na słabość każdego, a mnie odstąpionego już przez lekarzy i opłakanego od matki, stratą dzieci zrozpaczonéj, okupiła od śmierci, bo udała się pieszo do Najświętszéj Panny do Chodorkowa, dała na wotywę, gdzie mnie Matce Bosskiéj ofiarowała i uprosiła zdrowie. Przy tego rodzaju zmartwieniach zwykła była mawiać: wiedział Pan Bóg, co robił, że mi nie dał męża, bo na cóżbym się komu z taką naturą przydała, do niczego, do niczego.

Nigdy Tuszunia téj ambicyi nie miała, żeby do towarzystwa, to jest do grona pańskiego należeć, czegoby jéj pewno nie odmówiono, ale też i na co jéj to było, kiedy ją towarzystwo w jéj pokoiku zawsze szukało? Nikt nie odjechał z krewnych i przyjaciół bez odwiedzenia jéj; damy udarowane przez nią bywały moteczkiem *nici łątkowych* własnego jéj przędzenia, zdatnych do naprawy koronek, które jéj na starość nawet do prania dawały, co ona dopełniała z pomocą młodszych panienek, z największą ścisłością dla ich nauki. Wtenczas już i dzieci nie miały przystępu. szczególnie jak przyszło do siarkowania. Kawa też preparowała się na jéj kominku, i bywała wyborna, a tak ją gorącą pijała, że ust nie dotykała prawie do filiżanki, wciągając wrzący aromatyczny napój. Ale nic milszego nie było, jak uroczyste zaczęcie na początku zimy przędzenia. A dzieci, cały dom wówczas napełniały okrzykiem: *zima! zima!* Przyrząd do téj roboty, spoczywający całe lato na lamusie, składał się ze staroświeckiego krzesła (ach Boże mój, gdzież się to krzesło podziało!) na które położona przęślica z zaszrubowanym w niéj toczonym krężołkiem, a na nim kądziel ze lnianych włókien, i obok na malutkim zawsze jednym okrągłym stoliku miseczka z wodą, w któréj maczała koniuszki bardzo cieniutkich i chudych paluszków. Światło stało za plecami, a naprzeciw niéj były otwarte drzwi do nieoświeconego pokoju, aby od cienia dobrze odbijała cienka nić przędzy.

Nikt z familii nie żenił się, nie szedł za mąż, nie odjeżdżał do wojska bez jéj błogosławieństwa, bez obdarowania jakąś świętością albo obrazkiem, tém droższemi, że wszystkie pochodziły z familijnych darów dla Tuszuni, i wracały z błogosławieństwem do dzieci tych samych osób; ja sam dwadzieścia lat patrzyłem na owalny Częstochowski Najświętszéj Panny obrazek, przeznaczony dla mnie po jéj śmierci; jeszcze na nim był bez korony wizerunek Najświętszéj Panny, która dopiero w roku 1717 ukoronowaną była.

Taka sługa nie zostajeż krewną rodziny, u któréj przebywa, i nawzajem przybrana rodzina ażaliż dla niéj własnych nie zastępuje krewnych? I tak było z Tuszunią, która była zupełną sierotą; miała ona rodzonego brata, ale i ten przestał pisywać do niéj, i to było tak dawno, że mi w dzieciństwie wspomniała o tém, a pierwsze moje czytanie pisanego odbywało się na ostatnim liście brata jéj. Odtąd już ona zupełnie wcieliła się do przybranéj familii, nawet swój zbiorek rozpisała tym samym, którzy zwykli byli pobierać wsparcie od moich rodziców, a jeden tysiączek złotych zostawiła przy matce mojéj z warunkiem, aby była zawsze pamięć o jéj duszy w domowéj kaplicy. Ach! ten to zapewne poczciwy tysiączek ochrania dotąd ten domek Boży, w którym roku 1850, obchodziłem pięćdziesiątletni jubileusz istnienia jego. I jedna tylko pozostała sąsiadka, znajdująca się na téj uroczystości, która młodą mężatką będąc, znajdowała się na uroczystem poświęceniu tejże kaplicy w wigilją SS. Apostołów Piotra i Pawła, i na suto obchodzonych imieninach ojcowskich, w czasie których, jakże się musiała krzątać Tuszunia!

W drukarni J. Unger.—Wolno drukować. Warszawa d. 27 Września (9 Października) 1856 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*